



## Pamięci Kazimierza Kowalczyka

Międzynarodową Konferencję „Zapomniane bandery. Flotylli rzeczne II Rzeczypospolitej” (24-25 maja 2019) wiążemy z przygotowaniem wystawy dziejów Flotylli Rzecznych, co też przynosi efekty nieoczekiwane. Okazuje się, że w Flotylli Pińskiej służył krewny Jacka Króla – wiceprezesa Zarządu Fundacji. Tak oto do zbiorów Fundacji trafiła nieznana dotychczas fotografia, kryjąca pamięć rodziny o Kazimierzu Kowalczyku. Może i w innych rodzinnych archiwach utrzymano fotografie i dokumenty marynarzy flotylli Wiślanej lub Pińskiej. Będziemy wdzięczni za możliwość ich zeskanowania. A dzisiaj słów kilka o Kazimierzu Kowalczyku.



Służył w Flotylli Pińskiej Marynarki Wojennej, jako starszy marynarz, nadterminowy. Ujęty przez Rosjan, 26-27 września 1939, jeniec wojenny zamordowany został w pobliżu miejscowości Małoryta na Polesiu.

Po samozatopieniu okrętów Flotylli Pińskiej, na co zdecydowano się po agresji Związku Radzieckiego na Polskę, w obawie przed przejściem okrętów przez nieprzyjaciela, a to z powodu niskiego stanu wód na „morzu Pińskim” uniemożliwiającego ich dyslokację, z ok. 1000 „spieszonych” marynarzy stworzono Batalion Morski. Włączono go do grupy KOP gen. Wilhelma Orlik-Rückemanna. 23 września tocząc walki z rosyjskim agresorem zdecydowano o dołączeniu Grupy KOP do stworzonej ad hoc Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Grupa ruszyła do Włodawy, podzielona na trzy kolumny, południowa pod dowództwem kpt. Bronisława Borowiaka ruszyła na Kamień Koszyrski dalej Ratno. W kolumnie tej, w ciężkim marszu nienawykłych ku temu marynarzy, siedł Kazimierz Kowalczyk

W okolicach Kamienia Koszyrskiego grupa licząca ok. 200 marynarzy zatrzymała się na postój, w wyniku czego

w dalszym marszu utraciła kontakt z główną kolumną i maszerowała już samotnie. W okolicach Małoryty, na kolejnym postoju, grupa została otoczona przez Rosjan, rozbrojona, ograbiona z osobistych przedmiotów i popędzona do Mokran, odległych o blisko 70 kilometrów. Tych, którzy nie nadążali za tempem marszu mordowano, by marszu nie spowalniali.

Jednym z tych, który nie nadązał był Kazimierz Kowalczyk. Cierpiał na rwę kulszową. Konwojent, z bliskiej odległości strzelił do niego z karabinu. Marynarz padł i pozostał na drodze.

Resztę popędzono dalej, do Mokran. Tam zamordowano grupę oficerów i podoficerów.

Mokranę zyskały miano "Marynarskiego Katynia". O okolicznościach śmierci Kazimierza opowiedział w 1945 r. mężowi jego siostry Józefowi Królowi (dziadkowi Jacka Króla), który wyszedł z Rosji z 14 Pułkiem Ułanów Jazłowieckich armii gen Andersa, Jan Kołakowski, bosman, w czasie wojny służący na ORP Dragon, a znał je z opowieści marynarzy Flotylli Pińskiej, którzy wraz z Kowalczykiem zostali ujęci przez Rosjan i pędzeni do Mokran. Szczęśliwie z Rosji wyszli, służąc na Dragonie mogli dać świadectwo zbrodni.

# Aktualności

## 70 lat HP Nadbor

W tym roku mija 70-ta rocznica wodowania Nadbora 16 marca w stoczni Bijkers w Gorinchem (Holandia).



15 marca (piątek) zapraszamy szkoły na warsztaty historyczne, plastyczne, modelarskie prowadzone dla dzieci i młodzieży w ramach Szkoły w Mieście 200 zł od grupy po rabacie 33%). Seanse w godz. 8/00, 9/30, 11/00, 12/30, 14/00. Zgłoszenia mailem: nadbor@fomt.pl

16 marca (sobota) na statkach Muzeum Odry przy Wyb. Wyspiańskiego 27 obchodzić będziemy Urodziny Nadbora.  
W programie:

Warsztaty modelarskie- model kartonowy Nadbora (obowiązują wcześniejsze zapisy)	Barka Irena- mała ładownia	godz. 15.00
Spacer historyczny: budowie Wrocławskiego Węzła Wodnego (Śluza Szczytniki- S. Januszewski	Nadbor-Śluza Szczytniki	godz. 15.30
Wykład: praca palacza na małych holendrach:- kpt. Jerzy Onderko	Nadbor- kotłownia i maszynownia	godz. 16.00
Warsztaty: wiązanie węzłów	Barka Irena- mała ładownia	godz. 16.30
Pokaz modeli sterowanych radiem	Górny awanport śluzy szczytniki	godz. 17.00
Wernisaż wystawy fotografii z rejsu Wrocław-Gliwice pn. Odrzańska Odyseja 2018	Barka Irena- duża ładownia	godz. 17.30
Darmowe rejsy "Nadborkiem" (obowiązują wcześniejsze zapisy)	Górny awanport śluzy Szczytniki	godz. 15.00-17.00

W ramach urodzin prezentowane będą wystawy:

Dawne urządzenia telekomunikacyjne	Nadbor- kajuta rufowa
Statek domem	Barka Irena- Duża ładownia
Pomniki budownictwa wodnego Europy (lista UNESCO)	Barka Irena- Duża ładownia
Maszynownia i kotłownia śródlądowego statku rzecznego	Nadbor

## Międzynarodowe Studium Archeologii Przemysłowej

W roku 2019 kontynuujemy Międzynarodowe Studium Archeologii Przemysłowej. Jego comiesięczne sesje prowadzić będziemy w Polsce i zagranicą (Czechy, Belgia, Holandia, Niemcy, Słowacja). Uczestnicy/Słuchacze każdorazowo pokrywają koszty udziału w sesji i koszty wyjazdowe Fundacji (50 zł).

Działania roku 2019 rozpoczęliśmy 26 stycznia od Kopalni Magnezytu w Wirach i zabytkowej gazowni w Sobótce.

**Kopalnia Wiry** powstała w 1953 r., wyłączono ją z ruchu ok. 1995, ale wyrobiska utrzymano z uwagi na potrzebę stałego pompowania wody. W 2006 r. sprzedano ją prywatnemu inwestorowi. W 2017 roku podziemia udostępniono dla ruchu turystycznego, a prowadzone są też prace by urządzić tutaj rozlewnię wody mineralnej. Mało tego myśli się o wznowieniu wydobycia magnezytu, którego cena na rynkach światowych wzrosła na tyle, że ruch kopalni byłby opłacalny.

Wyjątkowość kopalni w Wirach, wiąże się przede wszystkim z występującymi tutaj rodzajami skał, a to związane jest z kilkoma czynnikami, a więc z bezpośrednim sąsiedztwem Masywu Ślęzy i przechodzących, tu w pobliżu geologicznych granic: granitowego masywu Strzegom-Sobótka i serpentynitowego masywu Gogolów-Jordanów. Druga z wymienionych jednostek geologicznych masyw Gogolów-Jordanów, tworzy największy w Polsce pas występowania skał serpentynitowych o dł. ok. 25 km i szer. 3-8 km., w skład, którego wchodzi m.in. Wzgórza Kiełczyńskie, w stokach których zaczęto drążyć chodniki Kopalni Wiry.

Eksploatację prowadzono na czterech poziomach: 221 m n.p.m. (głębokość 30 m.), 205 m n.p.m. (głębokość 50 m.), 185 m n.p.m. (głębokość 66 m.) i 170 m n.p.m.

Podczas zwiedzania kopalni mamy okazję przyjrzeć się pięknym, śnieżnobiałym żyłom magnezytu, które przyjmują postać pojedynczych dużych żył, lub mniejszych żyłek tworzących w serpentynicie tzw. „węzowy” rysunek. Zapoznamy się z modelem kopalni, systemami transportu poziomego i pionowego urobku



(pochylnią), systemem wentylacji, odprowadzania wód, obudową wyrobisk, problemami oświetlenia etc., z wieloma urządzeniami zadaniami tym służących. Póki co można powrócić do domu z beczkami, a nawet cysterną wody mineralnej, o znakomitych właściwościach zdrowotnych. Nazwano ją „Ślężanką”.

**Gazownia w Sobótce** powstała w 1902 roku i prezentuje klasyczny model gazowni węglowej. Jej obiekty produkcyjne łączą się z socjalnym, na parterze mieszczącym niegdyś biura, na piętrze zaś mieszkanie majstra. Pracowała do 1984 roku. Później na jej terenie urządzono stację gazu ziemnego. Obok Międzyzlesia to jedyna już na Dolnym Śląsku gazownia, która do dzisiaj utrzymała unikatowe urządzenia produkcyjne odsiarczalni i piecowni, a utrzymane tutaj piece retortowe to dzisiaj wręcz rarytasy.

W 2015 powstała tutaj winiarnia Celtica, w dawnym składzie węgla, tuż przy piecowni. Jej specjalnością są wina owocowe „Sabat”. Idealnie się je degustuje, w niepowtarzalnych klimatach piecowni, muldy węgla, wanien odsiarczalni, gazogeneratora typu Kerpely, odsmalaczy.





W tym niezwykłym wnętrzu prowadzone są imprezy okolicznościowe, spotkania, eventy kulturalne. Wysłuchacie też opowieści o zawojskości procesu wytwarzania wina, o celtyckiej przeszłości Sobótki, o skałach, kamieniołomach i minerałach, o wesołych strumykach, zabytkach, sztolniach, lasach, miejscach mocy, o czarownicach, wulkanach, ludziach i bogach, o rytuałach świętej góry – Ślęzy. W pierwszym spotkaniu udział wzięło 20 osób, z Wrocławia, Świdnicy, Jeleniej Góry i Legnicy, a jego przygotowaniem zajął się Jacek Król – wiceprezes

Zarządu Fundacji. 23 lutego poprowadziliśmy Słuchaczy MSAP do Gliwic i Zabrze, do gliwickiego Kolejkowa, a dzięki uprzejmości zabrzańskiego Muzeum Górnictwa także do szybu Guido i Królewskiej Sztolni Dziedzicznej w Zabrzu.

Z uwagi na zimową porę szukamy miejsc „ciepłych”, osłoniętych przed wiatrami, a najlepszymi są podziemia, im głębsze tym przyjaźniejsze, z każdym metrem rośnie tam bowiem temperatura, a oddechy 20 uczestników wyprawy też swoje robią.

**Kolejkowo.** To trzeba zobaczyć. Od 2016 roku to największa makieta kolejowa w Polsce, tak naprawdę to miniaturowy świat Kolejkowa, poprzecinany liniami kolejowymi, drogami, kanałami żeglownymi. Poruszają się w nim pociągi, samochody, nawet statki, miniatura „Western River”, pływającego po Missisipi.



A wokół dziesiątki budynków i budowli Śląska, wsi i miast, dworców kolejowych np. Gliwic, kopalnianych szybów, górniczych osiedli, kamienic, stacji benzynowych, kościołów wykonanych w skali 1:25. To świat żywy, oglądamy go dniem i nocą, przy ulicznych światłach i oświetlonych oknach, za którymi tętni życie.

Na ulicach, placach i podwórkach, w warsztatach znajdujemy setki miniatur pracujących i mieszkających w Kolejkowie ludzi. Czasami przeniesionych z innych światów, jak braci Wright budujący swój samolot, czy Indian w swojej osadzie.

Znajdziemy westernowe miasteczko, areszt i więzienie, mnóstwo sklepów, bawiące się dzieci, dziesiątki scen rodzajowych, wiele zabawnych.

**Szyb Guido.** Dzisiaj to jedna z pereł w koronie Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Kopalnia Guido powstała w 1871 roku i eksploatowana była do 1928. Po 1945 stanowiła część kopalni Makoszowy. W 1967 w części wyrobisk utworzono Kopalnię Doświadczalną M-300. W 1982 roku kopalnię udostępniono jako skansen maszyn górniczych. Kopalnię M-300 zlikwidowano w 1996,



wstrzymując i ruch turystyczny. Wznowiono go w 2007 roku, obejmując ochroną prawną wiele elementów kopalni i jej wyrobisk.

Guido to unikat na skalę światową, bowiem zachowane wyrobiska nie znajdują analogii w innych ośrodkach muzealnych na świecie. Skansen tworzą korytarze na poziomach 170 i 320 metrów oraz zespół zabudowy powierzchniowej wraz z wyposażeniem technicznym. W kopalni można obejrzeć m.in. warstwową budowę geologiczną skał z objawami tektoniki. Na poziomie 170 metrów poznajemy pracę górników na przełomie XIX i XX wieku na obszarze Śląska, wysłuchamy opowieści o zagrożeniach na kopalni oraz o tradycjach górniczych (kaplica św. Barbary). Wyrobiska poziomu 320 m utrzymane są w stanie zbliżonym do pierwotnego, kiedy to górnicy po raz ostatni zakończyli pracę i opuścili kopalnię. Część komór na tym poziomie jest też wykorzystana na działalność usługową i restauracyjną, odbywają się tu liczne koncerty, spotkania i przedstawienia teatralne. W 2016 otwarto poziom 355 m. Trasa prowadzi wyrobiskami, które były w latach 1996–2014 zatamowane. Można je zwiedzać albo podczas tzw. „szychty” – zwiedzający w górniczym ubraniu roboczym z przewodnikiem-górnikiem wykonują pewne prace górnicze, albo w trybie „mroki kopalni” – zwiedzający otrzymują lampy osobiste i zwiedzają tę trasę po ciemku.



### **Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna**

To dzieło unikatowe w górnictwie Europy. Odwadniała, wentylowała, udostępniała złożę węgla kamiennego i zapewniała jego transport wodny. Powstała w latach 1800 - 1869, łącząc kopalnię „Król” w Chorzowie z Kanałem Kłodnickim w Zabrze i dalej z Hutą Królewską w Gliwicach. To jedna z najdłuższych sztolni dziedzicznych w Europie, a jednocześnie najdłuższa budowla hydrotechniczna w europejskim górnictwie węglowym.

Zbudowano ją z inicjatywy Friedricha Wilhelma von Redena, z udziałem szkockiego inżyniera Johna Baildona. Przeniesiono na Śląsk model sztolni z angielskich zagłębi węglowych. Zyskała długość 14,25 km. Wylot Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej znajdował się w Zabrzu, w dolinie rzeki Bytomki, gdzie przechodziła ona w Kanał Kłodnicki. Początek sztolni znajdował się koło szybu „Krug” (później „Jacek I”), na terenie kopalni Königsgrube (później „Król”) w Królewskiej Hucie.

Spadek kanału wynosił 12,35 metra, czyli 0,87 m na kilometr. Jej szerokość wynosiła ok. 1,80 m, a wysokość ok. 2,5 m. Sztolnia została zbudowana na średniej głębokości 38 metrów pod poziomem gruntu i była drażona w tempie od 177 metrów do 520 metrów na rok – w zależności od warunków geologicznych..





**30 marca (sobota)** zapraszamy do Częstochowy. Wprowadzimy Was na Jasną Górę – to oczywiście i zaskoczmy rekonstrukcją sztolni kopalni rud żelaza, położoną u jej stóp. Jakby tego było mało - odwiedzimy słynne już Muzeum Produkcji Zapalek, urządzone w wyłączonych z ruchu w 2010 r. Częstochowskich Zakładach Przemysłu Zapalczanego, powstałych w 1881 roku, pierwszych na ziemiach polskich, a jeśli czasu starczy to może i stary młyn k/Częstochowy.

**13 kwietnia** z kolei, też w sobotę, ruszymy na nieczynną linię kolejową. Wyprzedzimy Prezesa przywracającego komunikację autobusową, ożywimy szlak kolejowy, naszymi drezynami – motorową i „moja – twoja”. To już wiosna i warto sprawdzić też własną krzepę, czy mięśnie

Drażono ją ręcznie przy pomocy przeciwprzodków prowadzonych z 22 świetlików oraz z kilku szybów wchodzących w skład kopalni „Król”. W miejscach, gdzie sztolnia była drążona w skale, nie stosowano obudowy, na pozostałych odcinkach wykonywano obudowę murowaną z kamienia lub cegły. Wentylacja sztolni odbywała się poprzez wspomniane 22 otwory wychodzące na powierzchnię (świetliki).

W celu usprawnienia transportu sztolnia miała 5 mijanek oraz trzy porty.

Jednorazowo w 3 lub 4 łodziach przewożono ok. 16 ton urobku, a zdolność transportowa wynosiła około 60 ton węgla na zmianę. Wzrost jego wydobywania sprawił, że przepustowość sztolni okazała się zbyt mała.

U wylotu sztolni węgiel był przeładowywany na barki. Rozwój nowoczesnych metod odwadniania kopalń w drugiej połowie XIX wieku zmniejszył zainteresowanie funkcjonowaniem sztolni. Najpierw z odwadniania tą drogą zrezygnowała kopalnia „Król” oraz kopalnie gwareckie.

W okresie międzywojennym zrezygnowała z niej także kopalnia „Królowa Luiza”.

Od 2009 roku trwały prace zmierzające do udostępnienia odcinka sztolni o długości 2,5 km pod Zabrzem w celach turystycznych.

Udostępnienie sztolni miało kosztować około 41 milionów, ale ostatecznie kosztowało ok. 100 mln złotych.

W 2017 r. został udostępniony dla zwiedzających fragment o długości 1,5 km wraz z chodnikiem podstawowym w pokładzie węgla 510 kopalni „Królowa Luiza”.

W 2018 r. została udostępniona druga część sztolni, która zawiera też podziemny spływ o długości ponad 1100 m

tłuszczem nie zarosły. Od Słuchaczy Międzynarodowego Studium wymagamy nie tylko zainteresowania dziedzictwem kultury technicznej, woli pogłębiania wiedzy, ale i niezbędnej temu fizycznej kondycji. Liczymy, że wszyscy sesje zaliczą, tym bardziej, że jest jeszcze czas na ćwiczenia.

**25 i 26 maja** spotkamy się na barce „Irena”. Ruszymy w rejs do Nowej Soli, niestety odpłatny, z jadem, spaniem i wyszynkiem na pokładzie. Za 300 zł. w Polsce tego nie najdziecie.

**W czerwcu** poprowadzimy Was na Kanał Elbląski, do elektrowni wodnych Raduni i budowli hydrotechnicznych Dolnej Wisły.

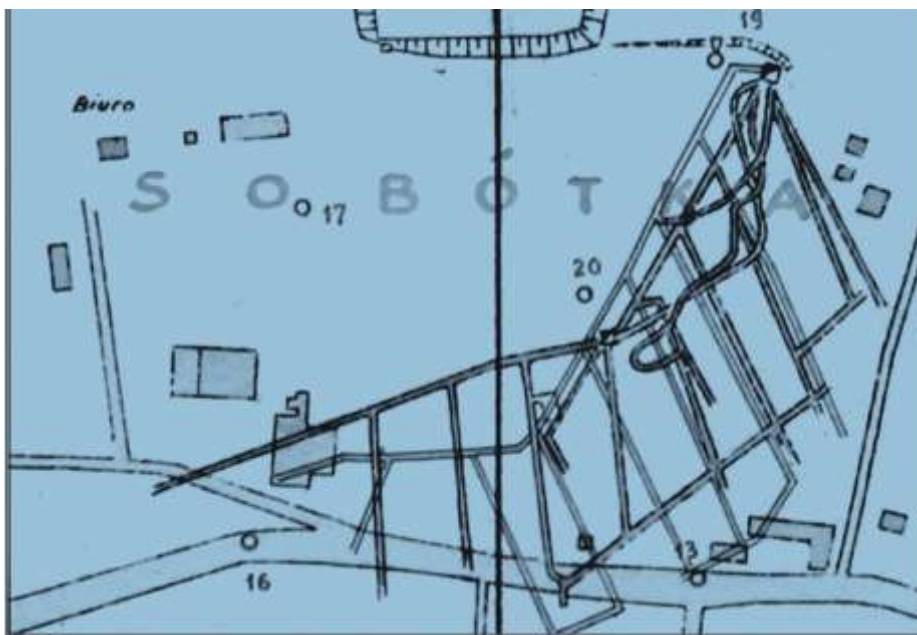
# Górnictwo

## Kopalnia magnezytu w Sobótce

Kopalnia magnezytu położona była w zachodniej części miejscowości Sobótka, a eksploatacja głębinowa prowadzona była do połowy lat 60. XX w. na obszarze ograniczonym od płn. szosą Sobótka - Strzeblów, zaś od pld. szosą Sobótka - Świdnica, w terenie opadającym ku płn., w odległości ok. 2 km. na zachód od centrum Sobótki. Na powierzchni obszaru górniczego funkcjonował zakład przeróbki magnezytu wyłączony z eksploatacji w 1995 r., dysponujący piecem szybowym prażalniczym, sortownią oraz młynownią.

Magnezyt - węglan magnezu jest minerałem stosowanym w produkcji materiałów ogniotrwałych i cementu Sorela, w przemyśle chemicznym, papierniczym, farbiarskim, elektronicznym oraz do produkcji magnezu metalicznego.

Złoża magnezytu na Dolnym Śląsku występują w związku ze skałami perydotytowymi i serpentynitowymi w rejonie Sobótki, między Gogołowem i Jordanowem Śląskim oraz w rejonie Ząbkowic Śląskich i tworzą szereg masywów kontaktujących się z różnymi skałami krystalicznymi.



Złoża magnezytu odkryto w pobliżu Ząbkowic Śl. (podczas poszukiwania złóż rud niklu w 1912 r.), w miejscowościach Grochowa i Braszowice. Intensywnie eksploatowano je w kopalniach "Konstanty" i "Szczęść Boże" a także w wielu mniejszych.

Nieco później, bo w 1920/21 r. rozpoczęto eksploatację złóż magnezytu w Sobótce, który występował tutaj w formie żył grubych (0,5-4,8 m), żył cienkich (0,5-0,1 m) i w formie siatki (grubość żyłek od kilku milimetrów do 0,1 m). Złoże wiąże się z wychodnią serpentynitu u podnóża masywu Ślęzy, którego powierzchnia wynosi ok. 500 tys. m<sup>2</sup>. Złoże to rozpoznano robotami górniczymi do głębokości ok. 150 m.

Po wojnie odkryto nowe złoża magnezytu w rejonie Braszowic i Wir (wydobycie w 1979 r. ok. 17 tys. ton rocznie). Przed II wojną światową roczne wydobycie magnezytu na Dolnym Śląsku wynosiło 9 - 16 tys. ton. Współczesna produkcja magnezytu dolnośląskiego zaspokajała potrzeby krajowego przemysłu materiałów budowlanych w ok. 50%, zaś przemysłu materiałów ogniotrwałych ledwie w kilku procentach.

Do końca II wojny światowej wydobyto w Sobótce 220.000 ton magnezytu, z którego otrzymano 111.000 ton magnezytu kaustycznego. W połowie 1946 r. wznowiono

roboty górnicze w kopalni i prowadzono je do 1965 r. kiedy to kopalnię w Sobótce unieruchomiono.

Do pocz. lat 80. XX w. z zalanych wyrobisk czerpano wodę pitną dla Sobótki. Z chwilą wstrzymania pracy przepompowni kopalnia została definitywnie zatopiona.

Do roku 1995 w zakładzie przerobczym kopalni prowadzono jeszcze uzdatnianie i przeróbkę magnezytu wydobywanego w kopalni w Wirach, którą Strzeblowskie Kopalnie Surowców Mineralnych przejęły w 1965 r. od Dolnośląskich Zakładów Magnezitowych w Świdnicy.

Kopalnię "Maria-Concordia" w Sobótce zbudowano w 1920/21 r. z inicjatywy firmy "Schlesische Magnezit-grube Zobten am Berge", eksploatującej ją do 1945 r. Po II wojnie światowej kopalnię magnezytu oraz kopalnie skalenia Sobótki (eksploatację prowadzono w l. 1764 - 1771, wznowiła ją w 1907 r. firma "Feldspat Ströbel G.m.b.H.) objęło Zjednoczenie Kamieniołomów Dolnośląskich w Świdnicy. W 1948 r. weszły w skład nowo powołanego Zjednoczenia Surowców Mineralnych w Jeleniej Górze, 1 stycznia 1951 r. - na mocy zarządzenia Ministra Przemysłu Lekkiego - zakłady otrzymały status Przedsiębiorstwa Państwowego pod nazwą "Strzeblowskie Zakłady Skalenia i Magnezytu" i podporządkowano je Centralnemu Zarządowi Przemysłu Ceramicz-

nego. 1 stycznia 1955 r. - mocą zarządzenia Ministra Przemysłu Materiałów Budowlanych - dokonano zmiany nazwy Przedsiębiorstwa na "Strzeblowskie Kopalnie Surowców Mineralnych", a zarządzeniem nr 212/59 Ministra BiPMB przedsiębiorstwo podporządkowano bezpośrednio Zjednoczeniu Przemysłu Kruszyw, Kamienia Budowlanego i Surowców Mineralnych, a pośrednio Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Nadzór nad przedsiębiorstwem sprawował Minister Przemysłu i Handlu, a od 1 stycznia 1993 r. - Wojewoda Wrocławski.

Na złożu magnezytu Sobótki powstało kilkanaście szybów. W 1921 r. zglębiono szyb "Elza" i zlikwidowane do 1964 r. szyby "Lisa", "Erna", "Martha I", "Renne", "Maria", "Anni", "Otto" i założono następujące poziomy:

w 1921 r.	1-szy	na głębokości	6 m	w 1924 r.:	6-ty	na głębokości	24 m
	2-gi	na głębokości	8 m	w 1925 r.:	7-my	na głębokości	27 m
	3-ci	na głębokości	12 m	w 1929 r.	8-my	na głębokości	35 m
w 1922 r.	4-ty	na głębokości	15 m	w 1937 r.	9-ty	na głębokości	47 m
	5-ty	na głębokości	20 m				

Szyby te i łączące je wyrobiska kształtowały południową część kopalni. W roku 1942 szyb "Elza" zyskał na poziomie 8 połączenie z szybem "Piotr" a na poz. 4-tym z szybem "Ewa" pola północnego. Eksploatację pola południowego zakończono do lat 50. XX w.

Po II wojnie światowej eksploatacja prowadzona była głównie na polu północnym. Zglębiono tutaj w 1922 r. szyb "Ewa" i założono następujące poziomy wydobywcze::

w 1922 r.	1-szy	na głębokości	12 m
w 1923 r.	2-gi	na głębokości	17 m
w 1927 r.	3-ci	na głębokości	25 m
w 1929 r.	4-ty	na głębokości	35 m
w 1937 r.	5-ty	na głębokości	45 m

Szyb "Piotr" zglębiony w 1922 r. posiadał tylko 2 poziomy: 3-ci na głębokości 25 m w stosunku do szybu "Ewa" i 4-ty na głębokości 35 m.

Na polach górniczych kopalni – południowym i północnym - powstało później, w latach 20/30/40. XX w. kilkanaście nowych szybów wydobywczych i wentylacyjnych, które likwidowano do lat 80. XX w., m.in. "Martha II", "Peter", "Helena", "Karl", "Luft I" i kolejne. Szyby prowadzono w obudowie murowanej z cegły lub betonowej, wyrobiska, o przekrojach ok. 2,0 x 2,5 m., prowadzone były zwykle w obudowie drewnianej, eksploatację prowadzono bez podsypki - co jest regułą w głębinowych kopalniach żyłowych. W związku jednak z tym, że wyrobiska 1-szego poziomu zalegały płytko pod powierzchnią ziemi na terenie pól górniczych występują liczne zapadliska. W 1921 r. na polu południowym zbudowano zakład przeróbczy z piecem szybowym w konstrukcji murowanej z cegły, o wydajności ok. 8 t/dobę magnezytu prażonego w temp. ok. 700°C. Piec opalany był gazem czadnicowym z gazogeneratora konstrukcji murowanej z cegły, usytuowanego w budynku zwartym z budynkiem zakładu przeróbczego od wschodu. Piec szybowy posadowiono w płd. części kompleksu przeróbczego.

Surowiec transportowany był na pomost nad piecem dźwigiem towarowym o napędzie z silnika elektrycznego, pracującym w szybie wykonanym w konstrukcji stalowej, zwartym od południa z piecem. Po wypaleniu materiału poddawano go uzdatnianiu, sortując ręcznie na taśmach przebiegających w sortowni, zwartej z piecem od północy a następnie mielono w młynowni.

Na powierzchni pól górniczych: płd. i półn. pozostały do ok. 2010 roku:

- zwarty kompleks zakładu przeróbczego, którego budowle, o zróżnicowanych wysokościach, wykonano w konstrukcji szkieletowej, stalowej, wypełnionej cegłą i przykryto dwupołaciowymi dachami. Do ok. 2010 r. utrzymano tutaj oryginalny piec szybowy typu Polissusz, łącznie z systemem transportu pionowego oraz relikty gazogeneratora z 1921 r., także relikty stalowego pieca szybowego typu Eberhardt z lat 20. XX w.
- do dzisiaj znajdujemy tutaj jeden z szybów wentylacyjnych, którego dyfuzor wykonano w konstrukcji mieszanej: betonowej i murowanej z cegły,
- zwał skały płonnej,
- wieżę nadszybową jednego z szybów oraz budynek maszynowni wyciągu kopalnianego - obecnie mieszkalny
- dawny budynek administracyjny kopalni - obecnie mieszkalny
- oraz place składowe.

W Strzeblowskich Kopalniach Surowców Mineralnych utrzymano bogate archiwalia związane z robotami górniczymi prowadzonymi w Kopalni Magnezytu od lat 20. XX w. (kartografia górnicza, plany sytuacyjne terenu, dokumentacja techniczna budowli, maszyn i urządzeń służących przeróbce i uzdatnianiu magnezytu etc.). Jedną ze sprężarek typu Flotmann z 1922 r. ok. 2007 r. wyeksponowano na kamiennym cokole ustawionym przy budynku dyrekcji Strzeblowskich Kopalń Surowców Mineralnych.

Stanisław Januszewski



## Budownictwo lądowe

### Gazownia „Sobótka”

Historia produkcji gazu świetlnego wiąże się z imionami niemieckiego chemika J. Bechera, który w końcu XVIII w. podjął próby jego otrzymania i Szkota W. Murdocha, który w 1792 r. opracował skuteczną metodę produkcji gazu, jego oczyszczania i przechowywania.



Pierwszą gazownię uruchomiono w Londynie w 1795 r. W 1816 r. wkroczyło na jego ulice oświetlenie gazowe. Znalazło naśladowców w Paryżu (1818), Hanowerze (1824), Berlinie (1826). Gdy Stone opracował „palnik nietoperzowy”, a Auer wynalazł w 1856 „siatkę Auera” nasyconą tlenkami toru i ceru udało się zyskać jasny i silny strumień świetlny — dzięki rozżarzeniu jej do białości w płomieniu gazowo - powietrznym.

Praktyczne zastosowanie gazu świetlnego (dla celów komunalnych, przemysłowych i technicznych) było możliwe dzięki postępom w zakresie sztuki konstruowania pieców do odgazowywania węgla. Wykształciły się podstawowe modele pieców z komorami poziomymi, skośnymi, pionowymi. Towarzyszyło temu doskonalenie urządzeń do odciągania, transportu i oczyszczania gazu, a również odbiorników, np. gazowych kuchni domowych. W Polsce próby praktycznych zastosowań gazu

świetlnego podjęto w latach 30. XIX wieku. W połowie XIX stulecia powstają w Królestwie Polskim i w Galicji pierwsze gazownie komunalne. Gaz świetlny wkroczył na ulice miast, do budynków publicznych i przemysłowych, sklepów i mieszkań prywatnych. Sieć gazownicza nie osiągnęła tam jednak takiego zagęszczenia jak na Śląsku. Gdy w 1913 r. w Królestwie Polskim gazownie posiadało 7 miast to na Śląsku 101. W 1898 r. tylko na Dolnym Śląsku pracowało 21 gazowni, w 1931 — 65.

Pierwszą zbudowano we Wrocławiu, przy ul. Tęczowej, w 1847 r. W latach 60/70. XIX w. zakłady produkcji gazu świetlnego posiadały m.in. Bielawa, Jelenia Góra, Kłodzko, Oleśnica, Strzegom, Świdnica, Ziębice. Z początkiem XX w. powstały dalsze, m.in. w Bardzie Śląskim, Jaworze, Kamiennej Górze, Kudowie, Legnicy, Lwówku, Obornikach, Oławie, Świebodzicach, Złotorzy, Żmigrodzie.



Gazownia w Sobótce wprowadza nas do typowego modelu komunalnego zakładu produkcji gazu. Jej mury kryją zapis dziejów technologii i gazownictwa śląskiego. Powstała w latach 1901 — 1902. W 1903 podłączono do niej 49 lamp ulicznych, adaptowanych z wcześniejszych — naftowych. Później połączenie z siecią gazową zyskały budynki mieszkalne i publiczne.

Proces destylacji węgla kamiennego prowadzono w dwu piecach 2- i 4-komorowych, poziomych (później zastąpionych 8-retortowymi), o zdolności produkcyjnej 1200, a następnie 2000 m<sup>3</sup> gazu/dobę, w temp. 1000 – 1200°C. Przez odbieralniki gaz przechodził do chłodnic wodnorurkowych, wieżowych płuczek amoniakalnych i odsiarczalników skrzyniowych.

Oczyszczano go z węglowodorków: wody amoniakalnej i smoły pogazowej. Przez stalowe zbiorniki teleskopowe, o pojemności 500 i 600 m<sup>3</sup> prowadzono go dalej – do sieci miejskiej.

Obok tych urządzeń w gazowni utrzymano również maszynownię z reliktem ssaka skrzydłowego, napędzanego niegdyś przez transmisję pasową z silnika gazowego lub elektrycznego. W aparatuwni uwagę zwracają typowe manometry, reduktory ciśnienia i unikatowy już gazomierz typu wodnego z 1910 r. produkcji berlińskiej firmy Hempel.

Pozostały budynki administracyjno - mieszkalny i produkcyjny oraz małego warsztatu mechanicznego, a także budowle zbiorników gazu. Zespół utrzymany jest w konwencji historyzującej architektury, operującej formami

Znamiennym dla dziejów tych gazowni, jest fakt, że mimo rozwoju elektryczności, w XX w. na Śląsku długo nie rezygnowano z gazu świetlnego, a istniejące tutaj gazownie wielokrotnie modernizowano, tak jak Sobótkę w 1920 r. Długo też utrzymywano gazowe oświetlenie ulic i to mimo dysponowania przyłączami energii elektrycznej - jak w Sobótce od 1920 r. Tę konkurencyjność gazu świetlnego wobec energii elektrycznej zawdzięczano z jednej strony niskim kosztom eksploatacji zakładów gazowniczych, z drugiej zaś wysokim kosztem produkcji energii elektrycznej, która to różnica mogła wówczas rekompensować uciążliwość procesu produkcji gazu świetlnego. Dość powiedzieć, że do 1920 r. cena 1 m<sup>3</sup> gazu wynosiła 22 fenigi wobec 43 fenigów za 1 kWh energii elektrycznej.

W XX w. gaz świetlny uległ konkurencji nowych nośników energii. Na Dolnym Śląsku najdłużej ostał się jeden blok gazowni wrocławskiej na Tarnogaju, powstałej w 1906 r. (jednej z największych i najnowocześniejszych w Europie). Jeszcze niedawno pracowały gazownie w Kłodzku, Dzierżoniowie i Międzyzlesiu. Ale już dzisiaj na naszych oczach, są bezpowrotnie likwidowane, żeby nie rzeć niszczone.

pseudogotyku przemysłowego i tzw. „stylu rodzimego”. Urbanistyka i architektura pozostają podporządkowane charakterowi procesu produkcyjnego. Nie skrywają funkcji. Podobnie kształtowano analogiczne zakłady w Międzyzlesiu, Dusznikach, Radkowie czy Bardzie, nadając dziełom budownictwa przemysłowego i techniki romantycznego wyrazu. Wtapiano je w krajobrazy przyrodnicze i kulturowe, zacierając jak gdyby agresywny dla środowiska charakter tego przemysłu.

Z chwilą wstrzymania pracy zakładu zdawało się, że Gazownie Dolnośląskie stworzą tutaj muzeum gazownictwa. Tak się jednak nie stało. Zakład stał się własnością prywatną. Szczęśliwie nowy właściciel urządził tutaj winiarnię, utrzymał unikatowe wyposażenie piecowni i odsiarczalni, w ogrodzie – teleskopowy zbiornik gazu, odnowił budynki. Gazownia staje się jedną atrakcją Sobótki wnoszącą w tradycyjne programy rekreacyjne i poznawcze treści związane z techniką, z przemysłem, z kulturą materialną — walory, których często nie postrzegamy. Przykład to budujący, zwłaszcza w zestawieniu z decyzją demontażu słynnego w Europie masztu radiowego w Żurawinie k/Wrocławia, zbudowanego przez firmę „Telefunken” w konstrukcji drewnianej w 1926/27 r. czy wyburzenia rzeźni miejskiej Wrocławia. Nie zadbano tam nawet o sporządzenie dokumentacji historyczno - konserwatorskiej.

Ograbiono nas z części dziedzictwa cywilizacyjnego. Sobótką zaprasza.

Stanisław Januszewski

## Budownictwo wodne

### **Szczecińska Stocznia Rieczna (Odra)**

Kilometr 34,5 Odry Zachodniej, prawy brzeg. Stocznia rzeczna w Szczecinie była przedsiębiorstwem, w którego skład wchodził zakład „Odra” oraz Zakład Usług Portowych. Historia stoczni jest bardzo zagmatwana i aby ją uprościć posłużę się ze względu na ograniczenie tekstowe fragmentem opracowania Elżbiety Kubowskiej zamieszczonego na portalu 24 Kurier.pl





„Gdy mowa o dawnej szczecińskiej stoczni, zazwyczaj myśli bieżą do największego upadłego zakładu w mieście. Warto przypomnieć, że przez wiele lat działała w Szczecinie również stocznia rzeczna Odra.

Były dyrektor Adam Wojnarowski opisał powojenną historię zakładu na Wyspie Zielonej aż do roku 1989. Okazuje się, że poniemiecki Greifenwerft (potem Zakład nr 27 – Stocznia Gryf) był pierwszym w Szczecinie przejętym przez Zjednoczenie Stocznia Polskich. Stało się to 70 lat temu, w październiku 1945 r.

Stocznia na wyspie, w odległości 1,5 km w górę Odry od Dworca Głównego PKP, była nieźle jak na tamte czasy wyposażona w urządzenia do budowy i remontów statków. Miała też zaopatrzone magazyny.

Stąd możliwe było pod kierownictwem inż. Jana Nentwiga przystąpienie od razu po przejęciu do usuwania z pochylni uszkodzonych przez uciekającą armię niemiecką kadłubów łodzi podwodnych oraz porządkowania i organizowania pracy w stoczni.

W pierwszych miesiącach pracowali tam robotnicy niemieccy. Należy z całym szacunkiem oddać podziw ludziom, którzy przez morze zgłiszcz, ruin i zniszczeń przystępowali w polskim już Szczecinie do budowania podwalin przemysłu stocznioowego.

Porządkowanie terenu zakładu na wyspie trwało do lipca 1946 r. Do stoczni Gryf przeniesiono załogę małej stoczni Baltik (Zakład nr 25) wraz z bardzo dobrze wyposażonym warsztatem pływającym. Dołączono też warsztaty Państwowego Zarządu Wodnego na Kępie Parnickiej.



W 1951 r. stocznia Gryf zmieniła nazwę na Szczecińską Stocznia Rieczną. Lata 50. to remonty statków rzecznych, odbudowa wraków, szkolenie załogi i kompletowanie kadry. W 1960 r. stocznia otrzymała zlecenie budowy dwóch promów samochodowo-pasażerskich. Jednostki o długości 42 m – „Wolin” i „Świnoujście” – przez długie lata służyły mieszkańcom Świnoujścia i kuracjom.

W latach 60. zakład się rozbudował, powstały nowoczesne magazyny oraz hala obróbki skrawaniem i remontów silników. Stocznia miała dwie pochylnie: jedną „mechaniczną” do wyciągania z wody na wózkach statków i remontownia kadłubów oraz wodowania po remoncie, a drugą do budowy statków i wodowania bocznego. Na przełomie lat 60. i 70. w stoczni budowano kutry pilotowe o długości 22 m, motorówki cumownicze do obsługi portów, pontony i barki.

Remontowano specjalistyczne jednostki: dźwigi, pogłębiarki, holowniki, statki pożarowe. W latach 70. wybudowano 408 m ciężkiego stocznioowego nabrzeża, wyposażonego w dwa dźwigi.

W 1975 r. zakład zmienił nazwę na Stocznia Odra. W tym samym roku na zamówienie Żegluga Bydgoskiej ruszyła w niej budowa serii pchaczy typu „Koziorożec”.

W kryzysowych latach 80. stoczni udało się wejść na

rynek remontowy NRD, co dało możliwość pracy załodze i szansę przetrwania. Później zakład otrzymał kontrakt na serię holowników morskich, do obsługi portów radzieckich na Dalekim Wschodzie. Stocznia Odra była przedsiębiorstwem, z którego 90 proc. produkcji szło do ZSRR i NRD (tzw. kontrakty rządowe).

Niemal z dnia na dzień okazało się, że nie ma produkcji. Dyrektor Strzeboński pojechał szukać kontraktów na Zachodzie. I przywiózł je. Holenderska stocznia Maskant zleciła budowę 35-metrowych kutrów.

Dyrektor uzyskał też list intencyjny z holenderskiego holdingu Damen na budowę czterech kutrów pilotowych. Zbudowanie pierwszego statku dla Maskanta otworzyło Odrze wejście na rynek brokerski. Wśród kolejnych zdobytych kontraktów była m.in. budowa barek o nośności 3 tys. ton.

„Do kooperacji wciągnąłem stocznia rzeczna w Nowej Soli - wspomina A. Strzeboński. – Oni robili część rufową, a w Szczecinie, na wodzie, łączyliśmy je. Nasze barki były hitem na targach Europort w 1992 r.”

Już wtedy stocznia Odra była stabilną firmą budującą tabor rzeczny, a także jednostki morskiej floty rybackiej. Wyprodukowała m.in. kutry dla Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich Barka w Kołobrzegu.



Produkcja na Zachód dawała możliwości rozwoju stoczni. Zakończono w niej budowę hali kadłubowej. Pojawiały się kolejne kontrakty. W przedsiębiorstwie pracowało ponad 400 osób. Ale przystosowanie się do nowych realiów nie było łatwe. Na jednego pracownika z produkcji przypadało trzech w administracji - taka struktura zatrudnienia wymagała zmiany.

Trzeba też było walczyć z tzw. popiwkiem (podatkiem Balcerowicza). To się udawało. Na początku 1993 r. zdecydowano o wejściu Odry do grupy tworzonej na bazie Stoczni Szczecińskiej.



Rzeczna stocznia, pod nową nazwą Porta Odra, należała do grupy kapitałowej Porta Holding. Kłopoty pojawiły się w 2002 r., wraz z upadkiem stoczniowego holdingu. Syndyk sprzedał udziały Porty Odry nowym, prywatnym właścicielom. Kolejne lata okazały się schyłkowymi dla zakładu. Przypomniat o sobie jeszcze m.in. przy okazji budowy repliki przedwojennego parowca dla niemieckiego armatora w 2005 r. Zatrudniał wtedy 150 osób i wraz ze stoczniami w Nowej Soli i Wrocławiu tworzył Grupę Stoczni Odra.



Obecnie tereny te należą do firmy deweloperskiej. Korzystają z nich różne przedsiębiorstwa, m.in. świadczące usługi dźwigowe. Tutaj też działa stocznia remontowa Wega Bis. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego, na Wyspie Zielonej można zbudować

domy mieszkalne. Ze stoczniowego nabrzeża zniknęły dźwigi, ale poniemiecka, mechaniczna pochylnia funkcjonuje do dzisiaj.

Janusz Fafara

## Żegluga

### **Burlaczenie „Krabem”**

26 lutego, we wtorek, dzięki życzliwości władz Politechniki Wrocławskiej, odprowadziliśmy „Kraba” 150 m w dół Odry, na wysokość przystani Politechniki, by tam przy pionowym nabrzeżu podjąć przygotowanie silnika Deutz do diagnostyki jego stanu technicznego. Operacja nie mogłaby się odbyć bez dźwigu 13 ton i ekipy firmy specjalizującej się w remontach silników spalinowych.



Ciągnęliśmy „Kraba” przez płycizny i mielizny awanportu, okazało się, że i przy samym nabrzeżu Przekop Bartoszowicki zgromadził całkiem sporo piachu i mułu. Viadrus nam sprzyjał bowiem do pracy i pomocy włączył się zamaskowany, młody policjant. Gdy okazało się, że do lin potrzeba 20 studentów załatwił ich w mig. Wystarczyło podejść do ławek, na których spożywali piwo, pokazać blachę i dla ochotników nie starczało już przy linach miejsca. Trzeba powiedzieć, że pracowali z pasją, może dlatego, że policjant nie był trunkowy i piwa im nie zarekwirował. Mieli do czego po trudzie powrócić.

W piątek 29 lutego już z pomocą halku Rafała Hordejuka powróciliśmy do burty DP Wróblin, nie bez przygód. Okazało się, że przez dwa dni postoju Przekop Bartoszewicki pracował, niósł piach, muł i kamienie i zdrowo tym „Kraba” otoczył. Załoga halka nie dawała jednak za wygraną i po godzinie zmagania wyszła na głębsze wody.

Dziękujemy Kanclerzowi Politechniki i załodze hulka. Bez ich życzliwości nie moglibyśmy stanu technicznego silnika zbadać.



## Ludzie Fundacji

### **Jacek Król**

urodzony 02.02.1968 we Wrocławiu. Maturę ukończył w 1986 roku VII Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu o profilu biologiczno-chemicznym, a w 1991 roku obronił pracę magisterską na Akademii Rolniczej we Wrocławiu uzyskując tytuł magistra inżyniera rolnictwa specjalność ochrona roślin.

W latach 1992-1997 zatrudniony był na stanowisku asystenta w Zespole Techniki Ochrony Roślin w Katedrze Entomologii Rolniczej. Od 1994 roku, nieprzerwanie do dzisiaj, prowadzi działalność gospodarczą, najpierw w formie spółki cywilnej, a od 1996 roku jednoosobowo, wprowadzając na rynek polski rozpylacze i inny osprzęt do opryskiwaczy rolniczych amerykańskiej firmy TeeJet – Spraying Systems jako jej autoryzowany sprzedawca.



Montował pierwsze w Polsce systemy zdalnego sterowania sekcjami opryskiwaczy (elektrozawory) oraz pierwsze komputery w opryskiwaczach do utrzymywania stałej dawki. Wprowadzał również pierwsze systemy do jazdy równoległej ciągników oraz automatyczne systemy GPS do sterowania sekcjami w opryskiwaczach. W 2001 roku wprowadził na rynek Polski opryskiwacze RTS, a po wykupieniu ich przez firmę LEMKEN jest od 2005 roku jej autoryzowanym sprzedawcą. Od 2007 roku współpracuje z FOMT angażując się w działalność Fundacji. Od 2012 członek Zarządu, a od 2017 roku wiceprezes.

Od wielu lat interesuje się zabytkami i muzealnictwem technicznym, od 2007 jako wolontariusz związany jest z Fundacją Otwartego Muzeum Techniki, od 2011 pełni funkcję członka, a od 2017 wiceprezesa Zarządu, odgrywa znaczącą rolę na polu działalności gospodarczej Fundacji, wspiera działalność statutową Fundacji, dzięki czemu pozyskuje ona znaczące dotacje kierowane przede wszystkim na konserwację zabytków techniki, utrzymanie i działalność Muzeum Odry FOMT i na pracę oświatowo-edukacyjną Fundacji.

## Z cyklu: „w gazetach lub czasopismach napisali, TV pokazali ...”

### **ELWRO - epilog**

We Wrocławiu, w budynku po dawnych zakładach elektronicznych przy ulicy Ostrowskiego, otwarto oficjalnie Centrum Zdrowia Psychicznego + (plus) - jak podały dolnośląskie „FAKTY” 20.02.2019 r. (TVP3, oraz <https://wroclaw.tvp.pl> ). Na pacjentów czeka zespół lekarzy psychiatrów i psychologów. Do ich dyspozycji są także inni specjaliści. Każdy pacjent otrzyma kompleksową pomoc.

Z szacunku dla historii, Twórcy tego Centrum w tym miejscu powinni sprawić aby pierwszymi, honorowymi pacjentami byli Wszyscy, Którzy powzięli pomysł i podjęli decyzję o prywatyzacji a w konsekwencji o likwidacji wrocławskich Zakładów Elektronicznych ELWRO. Szczególnie, że z usług Centrum Zdrowia Psychicznego + (plus) można skorzystać bezpłatnie i bez

skierowania a pacjenci będą kierowani na rehabilitację zawodową.

O co prosi brat absolwentki Technikum Elektronicznego (tzw EZN Elektronicznych Zakładów Naukowych imienia Fryderyka Joliot-Curie) i pracownika Wrocławskich Zakładów Elektronicznych MERA-ELWRO: Kpt „Nemo”.

Uzasadnienie wniosku Kapitana „Nemo” - na filmie promocyjnym zakładów z lat 80. XX wieku: <https://gazetawroclawska.pl/tak-kiedys-wygladalo-wroclawskie-elwro-film-,promocyjny-z-lat-80/ar/13685270>

Podpisano: Kpt „Nemo”

---

Korespondencję prosimy kierować na adres:

H/P „Nadbór”, Górny awanport śluzy Szczytniki, 50-370 Wrocław, ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27  
e-mail [nadbtor@fomt.pl](mailto:nadbtor@fomt.pl); [www.fomt.pl](http://www.fomt.pl).

Redaktor Stanisław Januszewski, red. techn. Wojciech Śledziński

Rada programowa: Stanisław Januszewski, Ryszard Majewicz, Piotr Pluskowski, Jakub Marszałkiewicz, Janusz Fąfara  
Mecenas : Przedsiębiorstwo Budowlane ABM Sp. z o.o. Wrocław, Asmet Sp. K., Sp. z o.o. Piastów, PPUH Lemet, Branice,  
Drukarnia Edytor – Wydawnictwo, Dzierżoniów, Zespół Badawczo-Projektowy Mosty – Wrocław S.c.

---